Stacje drogi krzyżowej

Stacja I: **Jezus na śmierć skazany**

Piłat wydaje wyrok. Jest urzędnikiem. Wykonuje swoje obowiązki. Na wszelki wypadek umywa ręce. Wyrzuty sumienia? Nie. Najwyżej wątpliwości, które zagłusza argumentami tłumi. To przecież oni się tego domagają. Czym jest życie jednego człowieka wobec całej rzeszy przekonanej o swojej racji. Setki do jednego – Jezus nie ma szans.

Gdyby zapytać spokojnie każdego z osobna, pewnie też przestaliby być tak pewni swoich racji. Ale samodzielne myślenie jest trudniejsze niż dołączenie do okrzyków tłumu. Za swoje myśli odpowiadam sam, za myśli tłumu – nikt. Zbiorowa odpowiedzialność praktycznie nie istnieje.

Jak pozostać sobą? Jednostką podejmująca trud myślenia, oceniania, podejmowania decyzji i ponoszenia konsekwencji, niezależnie od tego czy jest się na miejscu Piłata czy wśród tłumu.

Jak łatwo nam wydać na kogoś wyrok. Potwierdzić powszechne oskarżenie, złą opinię. Bo przecież wszyscy tak mówią – i ten argument zagłusza słabiutki głos sumienia próbującego powiedzieć „nie”.

Ksiądz Jan daleki był od konformizmu. Nie wybierał łatwych, utartych dróg. Przede wszystkim nie oceniał, nie wydawał wyroków, nie bał się mieć odmienne zdanie, patrzył na ludzi oczyma miłosierdzia i nigdy nie umywał rąk. Przyjmował odpowiedzialność i ponosił konsekwencje swoich wyborów. Nawet wtedy, gdy mogły mieć najwyższą cenę – życie. Jego słowa „Zostaję na miejscu do końca” są tego ostatecznym potwierdzeniem.

Stacja II: **Jezus bierze krzyż na swoje ramiona**

Czy Jezus mógł nie wziąć krzyża? Teraz już nie. Ludzkie wątpliwości „Ojcze, jeśli możesz, oddal ode mnie ten kielich” wypowiedziane w Ogrodzie Oliwnym, zostały przezwyciężone wolą. Swoją wolę podporządkował woli Ojca.

Jezus bierze krzyż, bo taką podjął decyzję. Chce cierpieć i umrzeć, żeby zbawić człowieka, żeby zwyciężył Miłość.

A my? Jak tylko się da, unikamy krzyża, trudu i cierpienia. Buntujemy się, kiedy w życiu pojawiają się trudności. Nie godzimy się na to, próbujemy uciekać. Przecież miało być przyjemnie, szczęśliwie. Sukces za sukcesem w szkole, w pracy, w małżeństwie…..

Ksiądz Jan, podejmując decyzję o zostaniu misjonarzem i wyjeździe do Afryki, bierze z własnej woli krzyż na swe ramiona. Jeszcze nie zna do końca jego ciężaru. Jest pełen entuzjazmu, nie wie tak naprawdę, co go czeka, ale mówi Bogu „Tak- Twoja, nie moja wola niech się stanie”

Biorę krzyż. Godzę się na swoje trudne życie i proszę Boga, by mi pomagał.

Stacja III: **Pierwszy upadek pod krzyżem**

Jezus ruszył w drogę. I zaraz na początku brak sił i upadek. To tak zniechęca. Może by zrezygnować, zawrócić. Powiedzieć „Pomyliłem się”

Nie! Jezus wziął krzyż i choć to narzędzie Jego tortury i śmierci, już go nie wypuści ze swych ramion. Upadł. Jest gorzej niż myślał, brakuje sił i to na samym początku.

Co mogło być pierwszym upadkiem księdza Jana? Pierwszą poważną przeszkodą? Może przyjazd do Afryki i trudny początek - zetknięcie się z inną cywilizacją, klimatem, samotnością, nieznajomością języka, ogromnymi odległościami do przemierzania….. Jak w takich warunkach prowadzić pracę duszpasterską? Ci ludzie potrzebują jedzenia, lekarza, edukacji, a on przyjechał im mówić o Bogu….

Ile przemodlonych nocy, rozmów z Bogiem, by zwalczyć wątpliwości, zebrać siły, wstać z kolan i wyjść do ludzi z uśmiechem na twarzy i zapałem do pracy…

A nam tak łatwo upaść i leżeć. Wycofać się, zrezygnować, bo pojawiły się trudności, przeszkody….

Trzeba jednak wstać i iść dalej……

Stacja IV: **Pan Jezus spotyka swoją Matkę**

Skąd akurat teraz wzięła się tam Twoja Matka, Jezu?

Bo kto inny mógłby się pojawić w takim momencie? Kiedy stawiałeś pierwsze kroki w Egipcie czy Nazarecie, to Ona była obok i zachęcała wyciągając ręce, byś szedł. Kiedy przewracałeś się mówiła „Wstań,, nie płacz, dasz radę” i całowała poobijane kolana.

Teraz na jerozolimskich uliczkach jesteś dorosłym mężczyzną, ale to nie ma znaczenia. Matka zawsze jest przy swoim dziecku. Zwłaszcza wtedy, gdy wszyscy je opuszczają, niesłusznie skazują na śmierć. Choć wie, że nie może pomóc, ani przeszkodzić w realizacji tego, czego się podjąłeś – jest przy Tobie. To trudna istota rodzicielskiej miłości. „Trwam przy Tobie Synu i wspieram Cię w tym, co zdecydowałeś, choć wolałabym widzieć Cię szczęśliwego i zdrowego, a nie umęczonego i zakrwawionego, skazanego na śmierć”. Ale Maryja zgodziła się na to już w dniu Zwiastowania.

A mama księdza Jana? Prosta, skromna kobieta. Czy przyszło jej do głowy, że urodziła syna męczennika? Pewnie miała wobec niego inne plany i nadzieje. Niech się wykształci, założy rodzinę, niech będzie przyzwoitym człowiekiem….

A kiedy po maturze powiedział, że idzie do seminarium…. co czuła? Miał przecież zostać w domu, przejąć gospodarstwo, tak garnął się do pracy , pomagał ojcu, chciał hodować pszczoły….

I kiedy już przyszła zgoda na tę decyzję syna i wolę Bożą – radość i duma – mój syn będzie księdzem. I niezliczona ilość modlitw, różańców, ofiarowanych trudów i cierpień. Prymicjami syna cieszyła się już sama, bo mąż nie doczekał.

I pierwsza parafia. Jak Janek sobie tam poradzi w tej Bobowej? I znów tyle modlitw, żeby wszystko dobrze się ułożyło. I dobrze się ułożyło. Ludzie go tam przyjęli, pokochali. I mogła odejść. Syn przyjechał na pogrzeb ze swymi parafianami. Dobrze wykonała swoje matczyne powołanie.

A potem już do końca czuwała nad nim. Nawet tam a może zwłaszcza tam w dalekim Kongo. Matka jest zawsze przy swoim dziecku. Do końca….

Stacja V: **Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż Jezusowi**

Jezusowi przydzielono pomocnika. Przydzielono. Sam przecież się nie zgłosił. Pomógł ze strachu. Ale pomógł. Przez chwilę ulżył, towarzyszył. Było mu chyba wstyd. Nie bardzo wiedział, o co chodzi. Nie znał tej sprawy, tego umęczonego człowieka. Po prostu wracał z pola, znalazł się tam przypadkiem….

Czasami życie stawia nas w takich sytuacjach. Nic nie wyjaśniając, mówi: „Sprawdzam”. Nie powinniśmy wtedy oceniać, analizować, kto to, czy warto, czy powinniśmy, czy nie narazimy się na drwiny, komentarze …..To sytuacje, w których powinniśmy dostrzec przede wszystkim potrzebującego cierpiącego człowieka i pomóc mu. I nie powinno mieć znaczenia czy to dziecko, dorosły, biedny, bogaty, alkoholik, więzień czy prostytutka…..

Ksiądz Jan tak właśnie patrzył na drugiego człowieka. Nie wybierał sobie lepszych , bardziej wierzących. Rozmawiał z każdym, pomagał każdemu, kto znalazł się na jego drodze niezależnie od pozycji społecznej, wyznania, koloru skóry i wieku. Tak było w Bobowej, tak było w Loulombo….

Stacja VI: **Weronika ociera twarz Jezusowi**

Ciasne, zatłoczone uliczki. Rozpychający się pozbawiony współczucia tłum. Zalanymi krwią i potem oczyma trudno dostrzec współczujące spojrzenie. Ale jest w tej fali zła i agresji kropla dobroci i życzliwości. Jakaś kobieta, widząc twoją umęczoną twarz, niewidzące, opuchnięte oczy, podchodzi i ociera Ci twarz chustą. To nic wielkiego, drobny gest, który nic nie znaczy wobec tego, co się dzieje.

Niewiele znaczy tylko z naszego ludzkiego punktu widzenia. Wielki Bóg wbrew pozorom dostrzega takie drobiazgi i potrafi je docenić. Przecież powiedział: ”Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”.

Chwila współczucia, otarcie potu, łez, westchnienie żalu – Bóg nie oczekuje od nas wielkich czynów. Zna nasze możliwości. Spotkanie z Weroniką uświadamia nam, że takie gesty są ważne i potrzebne, że pozostawiają ślad. Bóg nie zapomina o żadnym.

Gdyby zebrać te okruchy dobroci rozsiewane przez całe życie przez księdza Jana… Dobre, krzepiące słowa, uścisk ręki, odwiedziny u chorego, krótka modlitwa, uśmiech…..

Ilu ludziom było dzięki nim lżej, ilu przyniosły chwilę ulgi w cierpieniu, samotności, w trudnym życiu….

Nie bójmy się gestów Weroniki.

Stacja VII: **Drugi upadek pod krzyżem**

Znowu upadek. Bóg słaby jak człowiek. Bóg doświadcza ludzkiej słabości. Dlatego rozumie nasze upadki, dlatego nigdy nas za nie nie potępia, nie odrzuca.

Przyczyną naszych upadków jest jednak słabość ducha, a nie zła kondycja ciała.

Wiec Bóg upadł. A za chwilę nawet umrze. Jak wierzyć w takiego Boga? Jak wierzyc takiemu Bogu? Ale „W słabości mojej siła” mówi paradoksalnie św. Paweł. Prawdziwa siła nie jest siłą fizyczną. Nie ten jest silny, kto pręży muskuły i krzyczy.

Kto pamięta księdza Jana, widzi jego szczupłą, wręcz chudą lekko pochyloną przygarbioną sylwetkę. Nie wyglądał na herosa, a jednak był duchowym olbrzymem. Wykonał ogromną pracę w Bożej Winnicy…

Stacja VIII: **Jezus spotyka płaczące niewiasty**

Dopiero podniósł się z drugiego upadku. Musi zebrać siły, żeby dotrzeć na szczyt i wykonać zadanie, koncentruje się i z wysiłkiem stawia kolejne kroki.

Ale znowu w swoim cierpieniu dostrzega innych. To nic, że cierniowa korona wbija się w mózg, a skatowane biczowaniem plecy rani potwornie ciężki, pełen drzazg krzyż.

Przy drodze zauważa płaczące kobiety. Czy je pociesza? Raczej nie. Jego słowa: ” Nie płaczcie nade mną, ale nad synami swoimi” nie są pocieszeniem. Są pouczeniem i wskazaniem kierunku. Nie ma sensu się użalać, trzeba działać. Trzeba się modlić, nawracać, zmieniać świat, nieść dobro i miłość. Łzy tych kobiet są puste, nie pomogą ani Jemu ani światu. Nic nie zmienią. A Jezus chce zmiany….

Ksiądz Jan był człowiekiem czynu. Działał. Nie znosił biadolenia i użalania się nad sobą. Mobilizował innych i wskazywał drogę. Nie płakał nad tym, że tylu ludzi nie zna jeszcze Chrystusa, nie słyszało o Jego nauce. Wiedział, że smutek z tego powodu nic nie da. Podjął decyzję o wyjeździe na misje i realizował Boży plan.

Stacja IX: **Trzeci upadek pod ciężarem krzyża**

Już tak blisko, już widać Golgotę. To nie jest bieg do mety, gdzie czeka medal lub wieniec laurowy. To jest droga ku śmierci. Na miejscu czeka ostateczne cierpienie. A zwycięstwo przyjdzie potem….

Dlaczego tuż przed szczytem upadasz? Odebrała Ci resztki sił wizja ukrzyżowania? Po ludzku scćsnęło Ci się serce i pomyślałeś :”Chyba nie dam rady….”?

Tak bywa w naszym ludzkim mierzeniu się z cierpieniem, chorobą, że w którymś momencie mówimy :” Nie dam już rady, nie mam sił. Poddaje się…”

Uczysz nas, że trzeba wstać, nie wolno tracić nadziei, popadać w rozpacz, rezygnować. Jedynym wyjściem jest zostawić wszystko Bogu :”Boże, nie dam rady. Zostawiam to Tobie. Ratuj!”

Ostatnie tygodnie życia księdza Jana znamy z Jego listów i relacji świadków. Wiemy, że miał świadomość ogromnego zagrożenia, był już w sytuacjach, kiedy ledwo uniknął śmierci. Dla nas zostawił świadectwo swej niezłomnej postawy, ale czy to znaczy, że nie przeżywał lęku, wahań, niepokojów? Przeżywał jak każdy człowiek w takiej sytuacji, ale oddał to wszystko Bogu i postanowił donieść swój krzyż do końca.

Stacja X: **Jezus z szat obnażony**

Można fałszywie oskarżyć, bić, drwić i popychać. To jakoś mieści się w naszych okrutnych, ale jednak ludzkich wyobrażeniach. Ale obnażyć Boga? Zerwać z Niego szaty? Czy konieczne było aż takie poniżenie i upokorzenie? Nie mogli sobie tego darować?

Nie. Bo droga krzyżowa ukazuje prawdę o Bogu i człowieku. O Bogu, który z miłości do człowieka skazuje siebie na cierpienie i śmierć. I o człowieku, który zdolny jest do miłości i gestów dobroci, ale też potrafi być bezlitosny i okrutny.

Ukazuje też prawdę o ludzkim ciele. Z jednej strony jest piękne i dobre do tego stopnia, że sam Bóg się w nim narodził. Z drugiej stać się może źródłem cierpienia, choroby , grzechu. Ale zawsze zasługuje na szacunek, wyznacza nasze granice w kontakcie ze światem. Ich przekroczenie wbrew naszej woli powoduje wstyd i poniżenie.

Ksiądz Jan wychowany w europejskiej cywilizacji, kiedy znalazł się w Afryce musiał zmierzyć z tamtejszym podejściem do ciała i biologicznej strony życia. Odmienną mentalnością, obyczajowością i wymaganiami klimatu. Inny kolor skóry afrykańskich braci nie zmieniał faktu, że ciało traktował jak świątynię Ducha Świętego.

Stacja XI: **Jezus do krzyża przybity**

Biorą do rąk gwoździe i młoty. Kto wymyślił tak okrutną torturę. Człowiek człowiekowi zgotował ten los. Zgotował go nawet Bogu. Jezus nie ma już sił. Pozwala przybić się do skrzyżowanych drewnianych belek. Do krzyża – znaku hańby.

Dopiero kiedy przybito do niego Jezusa, zaczęto nadawać krzyżowi symboliczne znaczenie. Łączą się w nim miłość i śmierć, klęska i zwycięstwo, hańba i chwała. To, co ludzkie, ziemskie z tym , co boskie, niebieskie.

Jezus został przybity na stałe, na zawsze. Na wieki. Nigdy już od krzyża się nie uwolni. Niósł go z trudem na swych ramionach i teraz na zawsze się z nim zjednoczył. Jeśli gwoźdźmi są nasze grzechy i słabości, to zawsze będą się one wbijać w Jego ręce i stopy. Jezus nie chciał uwolnić się od krzyża. Pokochał go. Wiedział, że taką drogę zbawienia człowieka obrał Jego Ojciec.

Jak pokochać lub choćby zaakceptować swój życiowy krzyż? Trzeba uwierzyć, że jest on naszą drogą do zbawienia, do świętości.

Ksiądz Jan nie dość, że zaakceptował, a nawet pokochał swój krzyż, to szukając swego życiowego powołania sam go wybrał. Ciężki misyjny krzyż i męczeńską śmierć.

Stacja XII: **Jezus umiera na krzyżu**

W chwili śmierci podobno staje nam przed oczyma całe nasze życie, najważniejsze jego chwile. Co mógł zobaczyć Jezus?

Zamiast nienawistnego lub obojętnego tłumu gapiów, zobaczył rzesze słuchających Go wyznawców, których kazał nakarmić chlebem i rybami. Radość uzdrowionych. Zapatrzonych w swego mistrza apostołów.

Ale teraz pod krzyżem została tylko Matka i Jan. Dobrze, że są chociaż oni. W chwili śmierci jesteśmy samotni, ale ważne, by otaczała nas modlitwa kogoś bliskiego.

Jak umierał ksiądz Jan?

Podczas rozmowy z napastnikami powiedział: ”Nie przyjechałem do Konga, aby zachęcać do wojny, ale do pokoju”. Bandyci szukający na plebani broni grozili księdzu, że będą strzelać. Wtedy ksiądz Jan odpowiedział: ”Możesz do mnie strzelać, ale ja nic nie wiem o broni, której szukacie” Na to bandyta oddał dwa strzały w okolice prawego biodra. Ksiądz Jan upadł bez słowa, wydając tylko ostatnie tchnienie.”

Wykonało się…..

Stacja XIII: **Jezus z krzyża zdjęty**

Koniec. Ulga. Już nie cierpi. Jego stygnące ciało tuli w swych ramionach Matka. Umęczone, brudne od krwi, potu i kurzu. Obmywają je łzy Matki. A może nie ma łez, bo ból jest zbyt wielki?

Teraz już cisza. Spokój i pustka. Odeszli przerażeni swym czynem oprawcy, nasyceni okrucieństwem gapie rozeszli się do domów przygotowywać szabat. Co teraz? Jeszcze nikt nie wie, co będzie dalej. Jak będą żyć?

Po oddaniu śmiertelnych strzałów uciekli też bandyci z Loulombo. „ Zabrali samochód parafialny, zagrozili siostrom zakonnym i odjechali. Ksiądz Bernard i siostry zatroszczyli się o ciało księdza Jana i złożyli je w pokoju. Dla bezpieczeństwa parafianom polecono pozostać w domach. Przerażenie, smutek napełniły całą wioskę.”

Stacja XIV: **Jezus do grobu złożony**

Pozostał już tylko ostatni ziemski obrządek. Złożenia ciała do grobu. Ale skąd wziąć grób? Nikt nie spodziewał się śmierci 33 letniego Jezusa. Nie mają tutaj w Jerozolimie rodziny, znajomych, co innego w Nazarecie… Nie ma czasu, za kilka godzin szabat, a w upale ciało trzeba szybko pochować. Trzeba opanować ból i przerażenie i zająć się pochówkiem.

Nie miał się gdzie Jezus narodzić, a teraz nie ma dla niego grobu….

Na szczęście znalazł się Józef z Arymatei, który użyczył Jezusowi swego grobowca.

„Pochówek księdza Jana był szybko przygotowywany, aby jego ciało nie podzieliło losu innych i nie padło ofiarą zwierząt. Ciało misjonarza od momentu śmierci do pogrzebu pozostawało w rękach chrześcijan, którzy starannie je umyli. Ks. Bernard dał mu swoje spodnie, ludzie ze wsi przynieśli białą marynarkę. Następnie ubrano mu albę i białą stułę. Tak został złożony w trumnie zakupionej przez parafian.

Ksiądz Jan wybudował blisko kościoła grotę. Stoi ona blisko ołtarza. Ciało pochowano między grota a ołtarzem, chcąc w ten sposób uhonorować dzieło księdza Jana. Również dlatego, aby każdy, kto będzie przychodził modlić się do groty, przypomniał sobie historię tragicznej śmierci proboszcza”.

Dzisiaj parafianie z Loulombo nie przychodzą modlić się przy grobie księdza Jana. Nie ma parafii w Loulombo, nie ma wioski. Ludzie uciekli przed wojną, część ukrywa się w lasach. Ksiądz Jan pozostał sam…..

(M. Molendowicz)